

# Teatr jest wielką tajemnicą

**Znani seniorzy.** FELIKS SZAJNERT, artysta dojrzały. Zagrał ponad sto ról teatralnych, telewizyjnych i filmowych

## Jolanta Ciosek

**J**estem tu w imieniu mężczyzn, tolerujących innych mężczyzn w teatrze. Z tym Panem, na tej scenie, pracuję już 33 lata. Te deski były wielokrotnie zmieniane. A Felek wciąż trwa. Tym sposobem zasłużył na pseudonim „kornik” – mówił Krzysztof Jędrysek przed laty, podczas jubileuszu 40-lecia pracy artystycznej Feliksa Szajnerta.

Lat w kalendarzu przybyło, a pan Feliks nadal trwa w teatrze. Ma się dobrze, zdążył nawet obchodzić jubileusz 50-lecia pracy. Bo jak ktoś powiedział, trudno sobie wyobrazić „Słowaka” bez Felka, posiadacza kolekcji znakomitych ról, żony, synów, synowych, wnuków oraz pięknego domu.

## A jednak Kraków

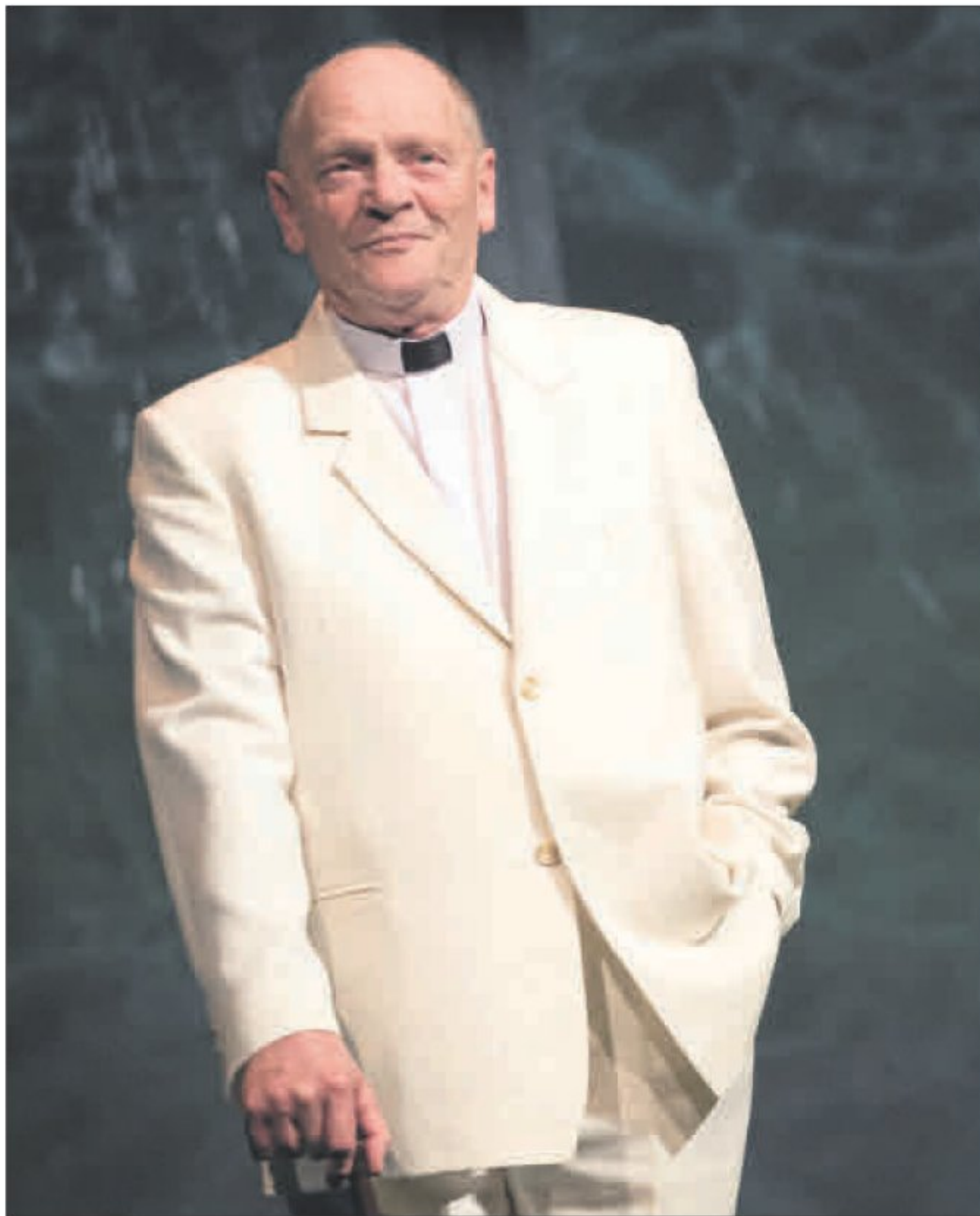
Ma na swym koncie ponad sto ról teatralnych, telewizyjnych i filmowych. Po ukończeniu Wydziału Aktorskiego słynnej łódzkiej „Filmówki” przewędrował przez kilka scen, m.in. kaliską i olsztyńską, by od 1974 r. związać się na stałe z Teatrem im. Juliusza Słowackiego.

Telewidzowie znają zapewne Jubilata m.in. z serialu „Kryminalni” i „Spotkań z balladą”, gdzie zasłynął jako Pan Kierownik. W macierzystym teatrze grał bardzo interesujące role w takich spektaklach, jak m.in. „Chory z urojenia”, „Kordian”, „Pod Mocnym Aniołem” i „Pułapka”, w musicalach „Ziemia obiecana” i „Bracia Dalcz”. Zresztą, tych dobrych i znaczących ról jest wiele.

Współpracuje też z Teatrem STU. Stworzył tu znakomitą rolę w „Ca-stingu” Rafała Kmity. Był wielokrotnie nagradzany, a za postać Colemana w spektaklu „Na zachód od Shannon” zdobył nagrody aktorskie na festiwalach: Dramaturgii Współczesnej w Zabrze i Talia w Tarnowie. W ostatnim czasie świetną kreacją Feliksa Szajnerta na deskach „Słowaka” była postać Zukera w „Ziemi obiecanej”, Biskupa w „Karnawale” Sławomira Mrożka, czy Gibbsa w „Arzeniku i starych koronkach”.

## Z Kazachstanu do Łodzi

Feliks Szajnert jest dzieckiem wojny. Urodził się w 1944 roku w Kazachstanie. Tam ojciec poznał matkę, która urodziła się



FOT. TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO/PIOTR KUBIC

W spektaklu „Karnawał, czyli pierwsza żona Adama”

w Mołdawii i w czasie zawieruchy wojennej także znalazła się w Kazachstanie. Zaraz po wojnie przyjechali do Łodzi, rodzinnego miasta ojca. Tu pan Feliks spędził dzieciństwo i młodość.

– Traumatyczne wspomnienia wojenne wracały nieraz w rozmowach rodziców, ale nie zaważyły na moim dzieciństwie, wspominam je jako czas szczęśliwy i spokojny, choć przypadający na nielatte lata. Jestem jedynakiem, więc rodzice robili wszystko, by zapewnić mi radosne życie. Wtedy nie było klocków lego i różnych cudeniek, więc najfajniejsza zabawa tak wyglądała: zdejmowałem fajerkę z pieca, z drutu robiłem prowadnicę i jazda z kolegami na podwórko. W połowie lat 50. w naszym domu pojawił się telewizor. To było wydarzenie! Wakacje często spędzałem u rodziny matki, w Mołdawii – powojennej Mołdawskiej Republice Radzieckiej. Pamiętam, jak stamtąd przywoziliśmy lodówki, pralki i inne, nieosiągalne wówczas w Polsce dobra. Tam też nauczyłem się dobrze mówić po rosyjsku. Dopóki nie zacząłem chodzić do szkoły, rodzice wywozili mnie nieraz na kilka miesięcy pod Łódź, do zaprzyjaźnionych gospodarzy. To było rajskie życie: sosnowe lasy, świeży ser, dobre jajeczka. Pomagałem w pracach polowych, przy zwózce siana,

zbierałem namiętnie grzyby, co pozostało mi do dziś – opowiadał mi Felek.

## Podglądanie mistrzów

W Łodzi aktor skończył podstawówkę i szkołę średnią. To były dla młodego chłopaka interesujące czasy, bo wszystko było nowe: miasto, mieszkanie, koledzy, wspólna gra w ping-ponga na wielkim stole rozkładanym w mieszkaniu.

– Dopiero w szkole teatralnej zaczął się nowy, dorosły etap życia pod okiem znanych pedagogów i wśród takich kolegów jak m.in. Janusz Gajos, Joanna Jędryka, Elżbieta Starostecka. Wtedy w szkole był wielki odśiew – zaczynała dwudziestka, a skończyło ośmioro. Byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Wielu kolegów mieszkało z dala od szkoły, ja blisko, więc często uczyliśmy się u mnie w domu. Mama wszystkich karmiła, pichciła dobre obiady. Czasami, jako studenci, zaglądaliśmy do SPATiF-u. Nie było to łatwe, bo tam królowały artystyczne tuzy z Kazimierzem Dejmkiem na czele, dyrektorem Teatru Nowego, chyba najlepszego wówczas w Polsce. Ganialiśmy na jego przedstawienia, ale też jeździliśmy po Polsce, żeby zobaczyć spektakle Axera, Szajny, Grotowskiego. Wtedy po raz pierwszy zachwyciłem się Ta-

deuszem Łomnickim w „Kariery Arturo Ui” czy Zbigniewem Zapasiewiczem w „Trzech siostrach”. Podglądanie mistrzów, statystowanie podczas studiów w przedstawieniach z ich udziałem – to była nauka zawodu.

O aktorstwie Feliksa Szajnerta koledzy mówią tak: – Ma matematyczną pamięć, niezwykle szybko uczy się tekstu – podkreśla Tomasz Międzicki, kolega z teatru. A Andrzej Grabowski dodaje: – Nieraz w spektaklu „Na zachód od Shannon”, kiedy szłem tekstem, bo coś uleciało z głowy, ratował mnie z opresji. Pamiętam, jak za Mietka Górkiewicza zrobił zastępstwo w niemałej roli. Znany jest z dużego poczucia humoru i inteligentnej złośliwości. Czasami, podobnie jak przysłowiowy Cygan, daje się sprzedać za dowcip. W dawnych czasach odwiedzaliśmy się na imieninach w domu, oczywiście, bywaliśmy też w SPATiF-ie. Mam nadzieję, że zdążymy się jeszcze spotkać w jego domku na wsi, którego budowy byłem świadkiem, ale nigdy, mimo zaproszeń, tam nie dojechałem.

## Makimum serca

Feliks nie jest człowiekiem zarozumiałym, choć zna swoją wartość. Zawód traktuje z dużym profesjonalizmem. O aktorstwie zwykł mawiać: Jeśli ktoś, mimo wielu zagranych ról, potrafi przyznać się przed samym sobą, że kolega na scenie był lepszy od niego, to znaczy, że jest artystą dojrzałym.

Kiedy siedzieliśmy przy kawie, pytałam Feliksa o ten ogromny dorobek, jaki ma za sobą, czy jest jeszcze w stanie cieszyć się z nowej roli, czy teatr ma jeszcze przed nim jakieś tajemnice, odpowiedział: – Sama dobrze wiesz, że teatr jest jedną wielką tajemnicą i zawsze nią pozostanie. A co do roli... Każda jest wyzwaniem, w każdą wkładam maksimum serca. Gdyby tak nie było, to znaczy, że przeżarła mnie rutyna, znużenie i nie warto już sobie głowy tym zawodem zawracać. Przy okazji jakiegoś jubileuszu przeglądałem spis moich ról, i to nie tylko w Słowackim, ale wcześniej w innych teatrach. Czy uwierzysz, że niektórych z nich w ogóle nie pamiętam? Ale są takie pozycje, których nie zapomnę. To „Don Juan” i „Żegnaj, Judaszu”. Zagrałem też w monodramach: w „Ostatniej taśmie Krappa” Becketta, co wymagało ode mnie ogromnej transformacji. Długo

też grałem w spektaklu opartym na książce Wiesława Myśliwskiego „Kamień na kamieniu”.

Aktor ma także całkiem pokazną biografię filmową, grał bowiem m.in. w filmach Jerzego Stuhra, Feliksa Falka, Jakuba Kolskiego czy Krzysztofa Kieślowskiego.

## Szczęśliwa rodzina

Prawdziwym azylem dla aktora jest dom pod Limanową, o którym może opowiadać godzinami. Tam spędza każdą wolną chwilę z żoną Marianną, synami, synowymi i wnukami.

– Ten dom postawiłem własnymi „rencami”. I tam też wciąż mam mnóstwo pracy: a to stary stół przerobię na piękny stolik, a to ławki do ogrodu zrobię. No i oczywiście ramki do obrazów mojej żony, która maluje, rysuje i cały dom obwieszony jest jej pracami. Jestem majsterkowiczem, mam swój warsztat, w którym wciąż coś dłubię. Z kolei żona namiętnie sadzi krzewy, rośliny, uprawia grządki i żywi mnie świeżutkimi jarzynkami, z pokrzywami włącznie. Chodzę na grzyby, a z owoców z sadu kiedyś robiliśmy pyszne nalewki, a dziś równie dobre wina. Często odwiedzają nas goście, nieraz drzwi się nie zamykają. Tam odbywają się wspólne święta, tam też jest miejsce na relaks. Może dlatego nigdy nie byłem człowiekiem sfrustrowanym, nie goniłem za rolami i łatwiej znosiłem trudne chwile w teatrze, bo i takie przecież się zdarzały. Teatr nie zawsze daje same radości. Ważne, by przy całym oddaniu temu zawodowi umieć nabierać do niego dystansu. A w tym pomaga szczęśliwa rodzina.

Pan Feliks nie ukrywa, że bywa człowiekiem impulsywnym, czasami wybuchowym. Więcej wad nie chce ujawnić. – Ma swój upór, ale to jest zawodowa cecha aktora. Jest człowiekiem bardzo odpowiedzialnym i można na nim polegać. Kiedyś, przed laty, graliśmy we „Wrogu ludu”. W jednej ze scen miałem nalewać poncz do szklanek. Na jednym ze spektakli zastąpił mnie w tym Felek z jemu wiadomych powodów. I za to będę ci Jubilacie dożywotnie wdzięczny – mówi Marian Dziędział.

## „Kogut w rosole”

Feliksa Szajnerta można oglądać w spektaklach Teatru im. Juliusza Słowackiego oraz w przedstawieniu „Kogut w rosole” w Teatrze Stu.